

Dariusz Chętkowski
z uczniami

OSTATNI WEEKEND



Piątek Trzynastego
Wydawnictwo

Korekta językowa:
Karolina Dobrosz

Projekt okładki:
Natalia Błaszczyk

Skład:
Paweł Szewczyk

© Copyright by Piątek Trzynastego, Łódź 2007

Wszelkie prawa autorskie i wydawnicze zastrzeżone. Wszelkiego rodzaju reprodukowanie, powielanie (łącznie z kserokopiowaniem), przenoszenie na inne nośniki bez pisemnej zgody Wydawcy będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich, łącznie z konsekwencjami przewidzianymi w Ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. nr 24 z 23.02.1994 r., poz. 83).

ISBN 978-83-7415-144-3

PIĄTEK TRZYNASTEGO Wydawnictwo
Michał Koliński i Michał Wiercioch
90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14
tel./faks (0-42) 632 78 61, 630 71 17, tel. 0-602 34 98 02(06)
infolinia: 0-604 600 800 (codziennie 8-22, także sms),
skype: piątek13; gg. 4147954, 4146841
www.piatek13.com.pl; e-mail: kot@piatek13.com.pl

Łódź	rok: 2010 2009 2008 2007	ostatnia
Wydanie I	rzut: 9 8 7 6 5 4 3 2 1	liczba

Druk i oprawa:
Drukarnia na Księżym Młynie
Printed in Poland

Podziękowanie

Powieść *Ostatni weekend* wspólnie z autorem tworzyły następujące osoby:

Jakub Banaszewski, Dominika Bierczyńska, Marcin Borkiewicz, Anna Borowska, Sylwana Borszyńska, Marta Chmura, Paulina Chwalborska, Anna Cupriak, Maria Cybulska, Piotr Czembrowski, Małgorzata Joanna Czerwińska, Joanna Czupryniak, Grzegorz Czyżewski, Magdalena Dąbek, Klaudia Dębska, Maja Dębska, Patrycja Dudkiewicz, Emilia Dziewulska, Joanna Fiedler-Wieruszewska, Małgorzata Gałkiewicz, Dawid Górecki, Joanna Grabarczyk, Karolina Gradowska, Martin Groeger, Zofia Gryta, Alina Grzegorzewska, Joanna Humka, Agnieszka Jabłonowska, Marta Jabłońska, Natalia Jakubowska, Katarzyna Jarzębowska, Aleksandra Jelińska, Magdalena Jeziorska, Łukasz Józefczyk, Aleksander Kaczorowski, Ewa Karbowiak, Piotr Kazimierak, Anna Kobalczyk, Paulina Kolad, Natalia Komorowska, Mateusz Konopacki, Maciej Kornacki, Aleksandra Krawczyk, Sebastian Księżopolski, Michał Kucharski, Aleksandra Lasoń, Justyna Lenart, Bartosz Lepianka, Aleksandra Lisiecka, Katarzyna Maciak, Witold Maj, Dawid Majerski, Justyna Mańka, Alina Marczak, Maja Marszałek, Anna Michalska, Andrzej Molenda, Marta Motyl, Małgorzata Nowak, Agata Olejniczak, Małgorzata Palma, Krzysztof Pawlak, Mariusz Pongowski, Sergiusz Prażanowski, Małgorzata Przygodzka, Urszula Putyńska, Marcin Rau, Roksana Sałata, Karolina Schmidt, Mariusz Sieńczewski, Maja Sikora, Agnieszka Słocińska, Agata Solnica, Kacper Sołowiec, Ewa Stec, Adam Studziński, Adam Szafrąski, Jakub Szepietowski, Marta Szymczak, Paweł Tomczyk, Aleksandra Trubowicz, Konrad Trzcinka, Aleksandra Turska, Oliwia Urtnowska, Karolina Ustaborowicz, Michał Winciorek, Dominika Wlazło, Sylwia Wojtaszczyk, Natalia Wolska, Maciej Wściubiak, Jarosław Zduńczyk, Maciej Ziółkowski, Paulina Żądlak, Krzysztof Żurawik.

Serdecznie dziękuję ww. osobom za wspólną pracę nad fabułą.

Dariusz Chętkowski

1.

„Po co wyjeżdżać za granicę, skoro w Polsce też można zarobić” – myślała Natalia. Kierując się tą zasadą, nie pojechała do Anglii na tzw. zmywak, mimo że wszyscy znajomi wyjechali. Młodzi i starzy. Ona postanowiła szukać pracy w kraju. Do tej pory jednak los się do niej nie uśmiechnął. Jakoś nikt nie palił się do zatrudniania 17-latkę, do tego córki pani poseł Jadwigi Cybulskiej.

„Gdybym mogła się stąd wyrwać jak matka, do Łodzi, nie cierpiałabym non stop na totalny brak gotówki” – myślała licealistka. Jej mama rzeczywiście miała wielkie szczęście. Całe swoje dorosłe życie spędziła pracując jako sklepowa w Raciążu, miasteczku na Mazowszu, aż w końcu, na jakimś wiecu partyjnym, poznała Roberta z Łodzi, który w niedługim czasie wprowadził ją do wielkiej polityki. Nie minęły trzy lata, jak została posłanką do sejmu. Zabrała ze sobą do Łodzi kilka zaufanych osób, między innymi dziecko sąsiadów, niejakiego Marcina. Poszukiwała wtedy, czyli pół roku temu, zaufanego i wykształconego asystenta. Gdy okazało się, że daleko nie musi szukać, tylko w domku obok, była zachwycona.

– Najważniejsze, aby zatrudniać swoich – mawiała. – Skończył studia, zna języki, takich właśnie partia teraz potrzebuje.

– Tylko mnie, kurde, nie wzięła – wściekała się Natalia.

Według matki nie miała powodów do zdenerwowania. Pani poseł zostawiła jej przecież mieszkanie, dawała pieniądze na utrzymanie, trochę drobnych na przyjemności, a przede wszystkim nie wtrącała się do jej osobistych spraw.

– Wystarczająco długo się dla niej poświęcałam – mawiała. – Teraz muszę myśleć o sobie.

– „Może sobie w dupę wsadzić te grosze, które mi daje” – myślała córka, ale na głos nie mówiła nic, bo bała się, że straci i to, co ma.

Matka była nieobliczalna i córka dobrze o tym wiedziała. W ostateczności zawsze można było pożyczyć parę złotych od Marcina. Zresztą córka różniła się od matki tylko wiekiem, dlatego razem ze sobą nie mogły długo wytrzymać.

– Tysiąc złotych to naprawdę dużo, moje dziecko. Dawniej musiałyśmy utrzymać się za to we dwie, czyżbyś zapomniała?

– Mamo!

– Kochanie, marnujemy czas na rozmowy o pieniądzach, a ja muszę już jechać.

Od czasu do czasu Cybulska odwiedzała córkę w towarzystwie swego asystenta, aby ludzie nie gadali, że wyrzekła się własnego dziecka dla polityki. To mogłoby niekorzystnie wpłynąć na wizerunek partii oraz samej posłanki.

W piątek rano, przed rozpoczęciem długiego majowego weekendu, postanowiła znowu odwiedzić Natalię. Jej asystent miał nadzieję, że dostanie tydzień urlopu, ale się przeliczył.

– A teraz zawieź mnie do córki!

– Potrzebuję, pani poseł, kilku dni wolnego...

– To dostaniesz je po 10 maja, a teraz zawieź mnie do Raciąża, powiedziała!

– Kurde – mruknął jeszcze pod nosem i uruchomił silnik.

Posłanka usnęła, zanim wyjechali z Łodzi. Jej asystent kłął w duchu, nie mogąc się pogodzić z faktem, że musi pracować w długi weekend. Był pewien wolnego, dlatego kupił już bilet lotniczy do Lizbony i zarezerwował hotel. „Wszystko diabli wzięli, a niech to szlag!” – denerwował się i przez to jechał coraz wolniej, bo bał się wypadku. „A tak mi zależało na odświeżeniu portugalskiego! Kurde, ja to mam przerąbane w życiu!”

Zaraz po studiach Marcin zaczął zarabiać dużo, ale też musiał być na każde zawołanie szefowej. Jechał teraz wyjątkowo wolno, najwyżej 100–120 na godzinę, rozmyślając całą drogę o przekrętach pani poseł i o tym, jak by tu ukarać sklepikarę. „Natalia musi mieszkać w Łodzi, bo już mam dość tego jeżdżenia do Raciąża” – wymyślił w końcu. Problem był jednak w tym, że Cybulska nikogo nie słuchała, poza oczywiście Przewodniczącym. „No nie, Przewodniczącego nie przekonam, aby kazał jej zabrać córkę do Łodzi. Kurwa, nie mam pomysłu! No jak jedziesz, baranie!” Tiii! Tiii!

– Marcin, bo nas zabijesz! – mruknęła przez sen Cybulska i dalej spała.

– Bo ten dureń, pani poseł... No, nie! Wyprzedza na trzeciego... Kurde, znowu. Tiii! Tiii! Jak się spało?

– Co? Już południe, a my jeszcze w drodze? Co to za kraj, żeby 150 kilometrów jechać w dwie godziny – obudziła się pani poseł i od razu zaczęła rządzić. – Dodaj gazu, Marcin, a nie się wleciesz, jakbyś się bał. Ten samochód lubi jechać dwieście na godzinę. To BMW, rozumiesz? No i tu nam nikt krzywdy nie robi. Wciskaj, do cholery, ten pedał, bo cię wyrzucę z samochodu! Gazem przez miasto, niech wszyscy widzą, że przyjechałam. Następnym razem przylecimy samolotem, nie? Jak sam Przewodniczący...

Domek posłanki Cybulskiej stał obok kościoła, jak dotąd jedyne-
go w mieście, ale to się niedługo miało zmienić. W planach były dwie ko-
lejne świątynie.

– Jak chcesz, Marcin, odwiedź matkę albo idź na kawę, a ja za jakieś
pół godzinki będę z powrotem.

– Dziękuję, dam sobie radę. Proszę tylko z córką o naszych sprawach
z załatwianiem wykształcenia dla pani poseł nie rozmawiać, bo... – pro-
sił asystent, ponieważ Cybulska była straszną gadułą, a interes z zała-
twieniem matury dla niej dopiero się rozkręcał.

– Synku, ja z córką rozmawiam tylko o miłości i czasem o nauce,
a o interesach i polityce nigdy. Zapamiętaj to sobie i nigdy więcej mnie
nie upominaj. Czy wyraziłam się wystarczająco jasno, panie Marcinie?

– Przepraszam, nie chciałem...

– A co do mojego wykształcenia, to załatw to w końcu! Do zobacze-
nia za jakąś godzinkę.

Córka posłanki, Natalia, pozostawiona sama sobie 17-latką, siedziała
na kanapie i gapiła się na *Seks w wielkim mieście* i *O czym marzą kobie-
ty?* Jadła chipsy, piła kawę i myślała: „Ech... Nie ma już nic ciekawsze-
go w tym pudle?! Same bzdury w tej telewizji – cała zasypana jakimiś
serialami. Puściliby coś porządnego, ale nie! Ciągłe wałkują te zakicha-
ne telenowele! A niech to szlag trafi! Gdzie ja upchnęłam moje L&M?!
Może mam w kurtce?”

– Drrrrin...

– Cholera! Kogo znowu tu niesie?! Ja naprawdę nie mam ochoty...

– Drrrrin...

– No już idę! Moment! Co za natręt! Czy im wszystkim wydaje się,
że ja nie mam co robić w domu?! I że nie mam własnych problemów?!

– Oooo...

– Cześć, kochanie!

– Eeee.. Cześć, mammo.

– No, co się tak na mnie patrzysz, chyba wpuścisz swoją matkę do
mieszkania! Ho, ho, ale sobie gniazdko uwilaś. Ładnie, ładnie, chociaż
i tak jak zwykle bałaganisz, he, he...

Natalia w rozmowach z matką przeważnie zamieniała się w słup soli,
patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Weź tu rozmawiaj z na-
stolatką! Posłanka Cybulska nie lubiła tych zamyślonych oczu córki, ale
nic nie mogła na to poradzić, więc udawała, że ich nie widzi. Postępu-
jąc w ten sposób, potrafiła rozruszać dziewczynę i skłonić do wymiany
paru zdań z matką.

Teraz jednak Natalia, zamiast rozmawiać, robiła to, co lubiła najbardziej, czyli myślała: „Nie wierzę własnym oczom. Co ta polityka zrobiła z moją matką? Tu manicure, tam balejage. No, no, a jaka rozszczebiotana, normalnie cała w skowronkach. Szkoda, że mi taki humorek nie dopisuje. Pewnie przyszła mnie skontrolować... *Fuck!* Żeby tylko nie zobaczyła wypalonych dziur w fotelu i petów pod dywanem.” W końcu jednak nastolatka się odezwała.

– Hmm... no to tak sobie tu pomieszkuje. Nauczyłam się nawet gotować, wiesz? Siadaj sobie na kanapie. Tak, tak, na kanapie. Rozgość się, a ja ci zrobię, jak chcesz, kawę i... może naleśnika albo coś.

– Nie, dziękuję. Ja tylko na chwilę! Tak sobie pomyślałam, że wpadnę sprawdzić, czy wszystko w porządku, czy niczego ci nie brakuje. Możesz mi ewentualnie kawki zaparzyć.

– Mamuś, a co...

– Pytasz, co u mnie słychać, tak? Ach, wspaniale! Robert jest cudowny, taki kochany... Mówię ci, po prostu marzenie.

– No to cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

– Szczęśliwa?! Kochana, ja jestem w siódmym niebie! Jest bosko!
B O S K O!

– Aha, no u mnie to też dobrze. Bo ja tak sobie myślałam, że... bo mówiłaś, że ten twój Robert mnie nawet polubił i... może mogłabym w końcu z wami zamieszkać...?

– Yyyy... Ty w Łodzi? Kochanie, to raczej nie najlepszy pomysł, a nawet bardzo głupi.

– Ale...

– Skarbie, zrozum. Pozwól nam nacieszyć się sobą. Po raz pierwszy w życiu coś mi się udało. Jestem ważną osobą. Moja kariera i miłość rozkwitają z dnia na dzień, nie chcę, aby ktoś mieszał nam się do tego związku. Może później, ale nie teraz...

„No to świetnie! I czego dowiaduję się po latach? Że jestem nieudana! A najlepsze jest to, że ja się na ten świat w ogóle nie wpraszałam! Własna matka! Zresztą, czego innego mogłam się spodziewać. W końcu teraz polityka i Robert są jej oczkiem w głowie, a wszystko inne zeszło na drugi plan. Założę się, że nawet gdybym przefarbowała włosy na fioletowo i przywitała ją ze szlugiem w rękę, to nie skapnęłyby się, że coś jest nie tak. Oczywiście odkąd zapisała się do tej idiotycznej partii, gdzie poznała faceta...”

– Ojej, przecież jesteś dzielną kobietą. Poradzisz sobie. Jak chcesz, mogę pożyczyć ci jakieś książki kucharskie albo... a co ty takie masz czerwone oczy? Nie chwaliłaś się nigdy, że jesteś alergiczka...?

– Bo nie jestem, tylko... a zresztą nieważne.

„No i proszę! Nie potrafi już nawet rozpoznać, kiedy chce mi się płakać. Czemu zawsze najbliżsi zadają najgorsze ciosy? Nie mogę uwierzyć, jak bardzo się zmieniła... Moja kochana mama, najlepsza przyjaciółka, zawsze razem na dobre i na złe... a teraz? Boże, aż chce mi się płakać. Nie! Nie mogę jej pokazać, że jest mi przykro. Bywało gorzej, a więc poradzę sobie. Co to dla mnie, dla dzielnej dziewczynki? Bagatel! Tak... Chyba sama w to nie wierzę. Ale cóż, grunt to zachować spokój. 1, 2, 3, 4, 5... I głęboki oddech.”

– Oczywiście, że dam radę! Tak się składa, że mam jeszcze wiernych przyjaciół! Nie to, co ty!

„Ups! Wymsknęło mi się! Będzie dobrze, będzie dobrze...”

– O! Jaka pyskata! Rozkokosiłaś się, moja droga. Tym lepiej, że nie mieszkasz z nami. Już sobie wyobrażam twoje bezczelne docinki Robertowi. *A propos*, kazał cię pozdrowić. Właściwie to nie wiem, z jakiej okazji ale niech mu już tam będzie...

– Coś takiego! No proszę, a to ci dopiero! Pamięta nawet, że masz córkę! Jaki błyskotliwy!

– No przecież mówiłam ci, że jest wspaniały i taki dobry...

– Tak! Z pewnością, tylko ciekawe w czym?!

– Jak to, w czym?! W ogóle! A przede wszystkim w łóżku! Hi, hi... Rewelacja! Twój ojciec przy nim to wymoczek! Nie umiał nawet mnie skutecznie podniecić. Jego gra wstępna była godna pożałowania, a sam seks... szkoda słów! A Robert... Ach... daje mi taką nieopisaną rozkosz. Zapamiętaj sobie: seks to podstawa udanego związku. Niedługo sama się o tym przekonasz.

– Ale ja naprawdę... – powiedziała cicho Natalia, a w myślach krzyżała: „Jak możesz, przecież tata nie żyje!”

– No nie bądź taka niecierpliwa! Posłuchaj do końca! – kontynuowała Cybulska, nie widząc, że uraziła córkę.

„Dosłownie ręce opadają!” – myślała nastolatka. – „Świat już do góry nogami się wywraca. Szczególnie teraz marzę o tym, aby wysłuchiwać opowieści o seksie mojej matki. Nie, no dla mnie bomba! Zaraz zaczniesz mi pewnie zdawać relacje ze swojego orgazmu. To już w ogóle będzie heca! I w dodatku...”

– Co?! Powtórz jeszcze raz, bo chyba się przesłyszałam.

– Nie słuchasz mnie! Mówiłam, że ostatnio przeżyłam najsilniejszy orgazm w swoim życiu. Tak głośno jęczałam, że prawie szyby popękały, hi, hi... Chyba wiesz, o czym mówię?

„O mój Jezu... Mówisz i masz.”

– Kochamy się z moim misiem co najmniej trzy razy w tygodniu i za każdym razem w innej pozycji! Wyobrażasz sobie? Ostatnio w „Cosmopolitan” znalazłam świetną pozycję, nazywa się... czekaj, czekaj, zaraz sobie przypomnę... O! już wiem: „Nożyce ekstazy”. Jest naprawdę fantastyczna!

– O Matyldo...

– Co tak stękasz? Pewnie też byś tak chciała, co? He, he... No w sumie to masz mi czego pozazdrościć. Takiego mężczyzny jak Robert to tylko ze świecą szukać, a i tak byś nie znalazła. A tak między nami, to dam ci całkiem niezłą wskazówkę, jak będziesz polować na faceta. Pamiętaj, aby zawsze zwracać uwagę na dłonie. A wiesz dlaczego? Bo im większe dłonie, tym większy penis podobno, he, he... To z kolei świadczy o jakości stosunku w łóżku, to podstawy już znasz.

„Do jasnej Anielki!!! Zaraz pierdolca dostanę! Co za pusta i próżna kobieta! Nie chcę słuchać żadnych wywodów o penisach!”

– Ja pierdykam! Czy...

– Tak myślałam, że będziesz zaskoczona. A! Przypomniało mi się jeszcze! To chyba pisali w tym, no... w „Glamour”, że jak facet nie tańczy na dyskotecę, to znaczy, że jest kiepski w łóżku. Więc, kochana, jak będziesz w jakimś klubie, to obserwuj uważnie, hi, hi... Wiesz, ja to już nie muszę szukać i selekcionować, bo Robert jest uosobieniem seksu, nie wspominając już o tym, że ma wielkie dłonie i świetnie tańczy!

– Przestań! Nie interesuje mnie twoje życie seksualne ani żadne porady! Jak będę chciała, to sobie poczytam, a póki co, nie spieszy mi się do łóżka, nawet gdyby mi ktoś obiecał upojną noc z Bradem Pittem! Rozumiesz?! Nie chcę słuchać tych bzdur!

– I tu tkwi twój błąd! Powinnaś poczytać sobie o tych rzeczach, bo to nie są żadne bzdury, to jest życie... samo życie! Musisz być przygotowana! A swoją drogą, to przydałby ci się jakiś chłopiec, który by cię do porządku doprowadził, bo kochanie... Hmm... przykro mi to mówić, ale wyglądasz makabrycznie. Cera zniszczona, końcówki ci się rozdzwajają – wyglądasz, jakby cię z poligonu ściągnęli. A tak nie można, kobieta powinna zawsze być elegancka i zadbana. Ot co!

– Po pierwsze: skoro tak wyglądam, to znaczy, że dobrze mi z tym, a po drugie: pragnę ci przypomnieć, że pół roku temu to ty przypominałaś pomarszczone warzywo, ale wtedy ja ci nie uprzykrzałam życia. Więc proszę cię, bądź bardziej tolerancyjna!

– Dobrze, mały, wstrętny pyskacz! Jeszcze wspomnisz moje słowa! Dobrze ci radzę: weź się za siebie i poszukaj sobie kogoś, bo póki co, to zapowiada się, że zostaniesz starą panną! W dodatku ze zmarszczkami mimicznymi, bo złość urodzie szkodzi!

„Jak grochem o ścianę! Nic do niej nie dociera! Co ona sobie myśli?! Zjawia się nagle, bez uprzedzenia i jeszcze będzie mi tu wytykać, ustawiać moje życie do pionu! I co jeszcze?! Może zacznie się bawić w swatkę! O nie! Mowy nie ma! Nie dość, że popsuła mi już cały dzień, to jeszcze tego brakowało, żeby mi zniszczyła resztę życia! Zaraz jej powiem, co o niej myślę! Niech sobie nie wyobraża! Albo nie... Lepiej nie. Jeszcze mi kasę ograniczy i wtedy będzie dopiero lipa!”

– No, co się tak naindyczyłaś? Mówię prawdę, jesteś naburmuszona i nieszczęśliwa, bo ci faceta brakuje! Ja wysłałam naprzeciw szczęściu i co? Mam wszystko. Zbyt długo byłam głupia. A z tego, co widzę, to wszystko wskazuje na to, że będziesz zarozumiałym snobem, tak jak twój ojciec! Zaprosiłabyś jakiś kolegów, koleżanki, a nie siedzisz tu w swojej twierdzy i nosa nawet nie wystawisz na zewnątrz! Zrób jakąś prywatkę albo coś, otwórz się wreszcie na ludzi!

„O, biedna mamo, w jakim ty zakłamanym świecie żyjesz. Szczęka by jej opadła, jakbym opowiedziała, co tu za ekscesy odchodziły. Już widzę jej minę, jakby zobaczyła swoją ukochaną łazienkę podczas imprezy, he, he... A swoją drogą, całe szczęście, że się nic nie domyśla.”

– Dobrze, doceniam twoją troskę. Zapamiętam sobie twoje cenne uwagi, ale pozwól że sama zadecyduję, co jest dla mnie najlepsze. Wolę unikać takich niewypałów, jak twój związek z tatą.

– No tak, nic tu po mnie. Idę sobie, bo nie można z tobą normalnie pogadać.

„I kto tu jest nienormalny!”

– A, skorzystam jeszcze z toalety i lecę!

Trzask!

– Matko Boska! Gdzie jest normalny papier toaletowy? – krzyczała Cybulska, siedząc na sedesie. – Tu jest tylko jakaś książka. Dziecko, przynieś mi jakąś rolkę.

– Nie ma! Możesz wyrwać kartkę i wytrzeć.

– *Makbetem* Szekspira? No kompletnie ci odbiło!

– Akurat przerabiamy to w szkole, więc służy mi do wycierania. Mówię ci, od razu mi lepiej.

– A niech cię, Natalia. Trzask! A i lepiej zrób coś z tymi paznokciami, bo wyglądają, jakbyś grzebała nimi w piaskownicy. To pa!

Trzask!

– Cześć.

„No i zostałam sama ze sobą, ze swoimi rozdwojonymi końcówkami, zoraną twarzą, brudnymi paznokciami i mętlikiem w głowie. Faktycznie ostatnio trochę się zaniedbałam, ale żeby aż tak, żeby od razu złorzeczyć mi staropanieństwo? Wiadomo, że nie jestem gwiazdą Hollywood, ale chyba też nie przypominam straszdyła. Mam całkiem ładny nos (oczywiście bez tych paru pryszczki), oczy też niczego sobie, gdyby nie te wory...”

Spojrzała w lustro. „No cóż, jednak nie jest tak kolorowo, jak to sobie wyobrażałam, miała rację. Z takim pasztetem jak ja nie umówiłby się nawet ten spróchniały woźny! A odbicie w lustrze mówi samo za siebie – cera i włosy zdecydowanie wymagają odnowy biologicznej. Paznokcie aż proszą się o lakier. No to do dzieła! Cel: reaktywacja! Ale najpierw zrobię sobie mocną kawę na otrzeźwienie, bo mnie matka totalnie wyprowadziła z równowagi...”

– Tak szybko, pani poseł? – zapytał Marcin.

– Mam najgłupszą córkę pod słońcem, ale dzięki Bogu nikt o tym nie wie.

– Yyyy!

– Tyle się dziś mówi o macierzyństwie, o poświęceniu dla dzieci, ale ja, powiem ci to w zaufaniu, czasem myślę, że mogłabym ją zabić. Tak mnie to dziecko wnerwia...

– Niech pani tak nie mówi...

– Zapomniałam o najważniejszym, a ty mi nie przypominasz. Księdza trzeba odwiedzić.

– Gach wyjechał przed chwilą gdzieś z Panem Bogiem.

– Cicho, bo jeszcze kto usłyszy. Nie nazywaj go tak tutaj. Mówił coś?

– Kazał powiedzieć, że córkę ma pani poseł natychmiast zabrać do Łodzi.

– Proboszcz kazał? Jesteś pewien?

– Napisał to nawet na kartce i podpisał pieczęcią parafialną. O, proszę...

– Jak Boga kocham, naprawdę... i jeszcze mnie straszy... – Cybulska ze zdziwieniem czytała kartkę od księdza.

– Mnie wyraźnie powiedział, że przeprowadzki nie wolno odwlekać, bo diabeł nie śpi.

– Tego mi tylko brakowało! I niby gdzie mam ją umieścić? Przecież nie u siebie!

– Może na Aleksandra? Kupiła tam pani nie tak dawno małe mieszkanie. Dla Natalii będzie jak znalazł.

– A wiesz, że to nie jest głupi pomysł.

Kiedy wróciła i powiedziała Natalii, że zabiera ją do Łodzi raczej na stałe, dziewczyna mało ze szczęścia się nie posikała. W obawie, że matka zmieni zdanie, spakowała się w pół godziny i już była gotowa do odjazdu. Wprawdzie prawie nic nie wzięła do ubrania, ale co tam, kupi sobie w Łodzi. Zarobi dużo pieniędzy i kupi sobie wszystko. Jak matka.

W drodze nastolatkę natychmiast zmorzył sen, ponieważ nie spała ze trzy noce, imprezując w domu lub włócząc się po okolicznych dyskotekach. Nic dziwnego, że Marcin nie musiał długo namawiać proboszcza. „Ja sam chciałem prosić panią poseł, ale teraz to już nie odpuszczę!” – zarzekął się ksiądz, pisząc ostry list do Cybulskiej.

– Śpi? – zapytała matka, bo miała ochotę pogadać o swoim wykształceniu, ale przy córce nie chciała.

– Tak, jak zabita. Myślę, że nic nie słyszy.

– To jak? Da się załatwić dla mnie tę maturę czy nie?

– Da się, pani poseł, ale to musi trochę potrwać i trzeba będzie sporo zapłacić.

– Ile on ma lat?

– Kto?

– No ten facet, który załatwi moją maturę.

– Po głosie nie więcej jak 25.

– Nawet się z nim nie widziałeś? I chcesz dać w ciemno taką kupę forsy gówniarzowi? Masz mnie za głupią, Marcin, czy sam zgłupiałeś do reszty?

– Pani poseł, tylko on gwarantuje, że nikt się nie dowie. Ten chłopak jest naprawdę dobry. Żaden dziennikarz „Faktu” czy „Ekspresu” nie będzie miał bladego pojęcia, w jaki sposób zdała pani maturę...

– Może głośniej, co?

– Przepraszam. Będą podejrzewać, ale niczego się nie dowiedzą.

– Nie strasz mnie pismakami. Cena przekrętu ma swoje granice. Tego nauczyłam się, pracując dziesięć lat w sklepie. Za tyle pieniędzy, mój drogi, mogłabym mieć doktorat w Kijowie.

– Za tyle pieniędzy mogłaby pani przygotować się na korepetycjach i zdać bez pomocy tego człowieka.

– Nie strasz mnie nauką, Marcin. Coś mi się wydaje, że dasz temu dzieciakowi tysiąc, a resztę weźmiesz dla siebie. Na twoim miejscu bym tak zrobiła.

– Co pani, ja... nigdy...
– Dobrze, dobrze... jak ci tak bardzo zależy, to załatwiał, ale nie płac za szybko. Wszystko pójdzie dobrze, to zapłacisz. Nie, to jak odzyskasz pieniądze?

– Ale muszę zapłacić jakąś zaliczkę, bo bez tego sprawa nie ruszy.

– Tysiąc! I ani złotówki więcej.

– To mało.

– Dasz więcej, to nic nie załatwisz – podejrzliwa natura posłanki brała górę nad pragnieniem zdobycia wykształcenia.

– Jak pani chce.

– I wpisz ten tysiąc w koszty reprezentacji... i wtedy będzie dobrze... ale na wszelki wypadek podpiszesz mi czek *in blanco*. Gdyby coś poszło nie tak, sam za to zapłacisz. W tej sprawie nie mogę tylko ja ryzykować.

– Ale pani się myli. Naprawdę to musi tyle kosztować.

– Powiedziałam, jak to załatwimy. Po mojemu! A teraz jedź trochę szybciej, bo znowu się wleciesz.

– Jak ma na imię ten facet?

– Nie wiem.

– A nazwisko?

– Rozmawiałem z nim przez telefon...

– Marcin, gdybyś nie był z Raciąży, kazałabym ci spierdalać!

– Yyy! – asystent nie przyzwyczaił się jeszcze do stylu swojej szefowej. – Potrzebuję pieniędzy na zaliczkę.

Cybulska odliczyła potrzebą gotówkę i włożyła ją do kieszeni kierowcy.

– A jak ją przekażesz?

– Mam numer konta.

– Czyli człowiek jest w razie czego do odnalezienia. A już się bałam, że jesteś głupszy. Nie zwalniam, mówię! Pruj, bo mamy jeszcze parę spraw do załatwienia.

– Ale myślałem... – Marcin jeszcze się łudził, że poleci do Lizbony.

– Mówiłam, że weźmiesz dzień czy dwa wolnego po dziesiątym. W ten weekend jesteś mi bardzo potrzebny. Wybory się zbliżają, musimy być czujni. Może Przewodniczący przyleci do Łodzi. Cha, cha! Żebym cię nie musiała szukać po całej Europie. Rozumiemy się! Co? Już 18.00?

O tej porze Łódź się budziła. Był piątkowy wieczór – czas niekończących się imprez, zakupów i marzeń.

2.

– Przecież to... nora! Mamo!

– Nie mam ani chwili czasu, żeby ci wyjaśniać, kochana. Robert za-prosił mnie na kolację.

– Mamo, przecież... tu nie ma nawet komputera!

– Spóźnię się!

– Mamusia!

– No dobrze, moja droga, niech no tylko pomyślę. A, już wiem! Po-jedziesz na zakupy, to ci dobrze zrobi.

– Ale ja tu nikogo nie znam!

– Zaraz poznasz, tylko mi nie płacz, bo pożałuję, że daję ci tysiąc zło-tych na... a na co chcesz. Nie do ręki, dziecko, zabieraj te łapy. No kom-pletnie ci odbiło, odkąd znalazłaś się w dużym mieście. Myślisz, że ja pieniądze noszę w biustonoszu jak dawniej? Ktoś będzie płacić za ciebie moją kartą. Fajnie, nie?

– Mamo...

– Ale nie ma nic za darmo. Ja daję ci cały tysiąc, a ty musisz zrozu-mieć, że jestem w ten weekend bardzo zajęta. Kup sobie coś z ubrania, a resztę wydaj na przyjemności. Lodówkę będziesz miała pełną. Praw-da, panie Marcinie? Proszę z biura przywieźć, co tam zostało po wczorajszym zebraniu...

– Mamo...

– Powiedziałam, dziecko!

Cybulska zadzwoniła do swojego biura, gdzie Magda, najmłodsza siła partii, malowała sobie paznokcie. Obok niej siedziała Jola, koleżan-ka z liceum. Bez przerwy gadały o ciuchach, pieniądzach i chłopakach.

– Drrr! Drrr!

– Możesz przymknąć się na chwilę?

– Drrr!

– Zamknij się! Jezu! To szefowa! – Magda nie żartowała. – Biuro pani poseł Bożeny Cybulskiej, słucham.

– To ja! Trzeba zająć się moją córką... Nie dzieckiem, tylko nastolat-ką, prawie w twoim wieku. W sumie to też dziecko, ale dużo gorsze. Za-bierz ją do Manufaktury i pozwól wydać z tysiąca, nie więcej, ile chce, a resztę wypłać do ręki. Sama też coś sobie kup, tylko bez przesady, bo z pensji potracę. Najwyżej pięćset w ramach tej obiecanej premii za tanto..., wiesz o czym mówię. A widzisz! Pamiętałam! Zrozumiałaś wszystko? To przyjeżdżaj. Jak to kiedy? Natychmiast! Aleksandra 12,

Natalia Wieczorek. Zapamiętałaś? To nazwisko po ojcu. Mnie nie będzie, bo mam ważne spotkanie.

– Mamo...

– Mówiłam, że się spieszę, a ty mnie nie słuchasz... jak zwykle... To pa! Bądź dzielna. No, odpalaj, Marcin, na co czekasz! Ach, jak ja lubię dźwięk tej maszyny!

Po godzinie, przed budynkiem kamienicy, gdzie Cybulska kupiła mieszkanie niby dla swej córki, zatrzymał się czerwony samochód.

– Drrrr! Hej!

– Eee?

– To my! – dwie nowe znajome, Magda i Jola, całe ubrane na różowo, machały wesoło do Natalii.

– Cześć mała! Przebierzesz się, czy jedziesz w tym stroju?

– Zamknij się, nie widziałaś nigdy sycylijskiej wdowy? – rozmawiały ze sobą przyjaciółki, starając się zrobić jak największe wrażenie na Natalii.

– Wsiadaj, pojedziemy do *Manu*, tam najlepiej zrobić zakupy. – Jola, niska dziewczyna z ciemnymi włosami i w okrągłych okularkach, otworzyła z rozmachem drzwiczki samochodu. – Naprawdę nie masz na sobie nic kolorowego?

– Wczoraj odebrałam prawko – pochwaliła się Magda. Starzy dali mi kluczyki.

– Jak się nie boisz, to wsiadaj!

„Fajne były te dwie nowe koleżanki, szkoda, że takich nie ma w Raciażu!” – pomyślała wystraszona ubranymi na różowo dziewczynami, które piszczały i gadały bez przerwy. – „Trochę nie pasują do nich w tych dzinsach i starej bluzie, ale myślałam, że to się teraz nosi.”

– Czarne majtki są odjazdowe, jeśli obszyć je fioletową albo czerwoną koronką. W ogóle czarny kolor połączony z różem...

– Mam czas do 22 – powiedziała Natalia, zapinając pas. – A wy?

– My też.

– No to, gazu!

Magda zapięła pasy i spojrzała z ukosa na córkę swojej szefowej. Poślała jej uśmiech jak z reklamy, bo gołym okiem było widać, że dziewczyna drży ze strachu, ale sili się na pełen luz. „Nie tak jak matka, co?” – pomyślała asystentka.

– Słuchaj, Magda, od kiedy ty właściwie masz prawo jazdy? – spytała Jolka. – Naprawdę od wczoraj?

– Hm, policzmy...chyba od wczoraj, ale wiesz, od kursu wcale nie jeździłam –powiedziała z lekkim uśmiechem – hm... no może nie licząc... po czym zawiesiła znacząco głos.

– Nie licząc czego? – spytała z lekkim niepokojem w głosie Jolka.

– A to Filip nie mówił ci, że wczoraj prawie wpadłam pod tira – zapytała i szybkim ruchem przekreśliła kluczyk – ale tak ogólnie to jestem świetnym kierowcą. Jeśli chcecie, to zawsze możecie... – nie dokończyła, bo widząc lekką panikę dziewczyn, powiedziała z uśmiechem – Spokojnie, tylko żartowałam! Ty, Jolka, to poważna strasznie jesteś. A ty, Natalia, to chyba masz lepsze poczucie humoru, niż ta pinda, co?

– Ty, nie rób nam takich numerów – powiedziała Jola i walnęła Magdę w czoło. A to za pinde, zdziro!

Natalii mało szczeka nie wypadła z gęby, tak ją szeroko otworzyła. Magda wreszcie ruszyła.

– Bez przesady, to była tylko ciężarówka – powiedziała niby cicho. A po chwili – O patrzcie, jaki baran, wymusił pierwszeństwo – chociaż... Wcale nie jestem tego pewna. A może to ja?

– Jak oni prowadzą, skandal!

– O patrzcie, nie zatrzymał się na linii warunkowego zatrzymania, tylko 10 cm wcześniej.

– Skandal, kto mu wydał prawo jazdy – a po chwili znowu – wymusił pierwszeństwo, co za cham – wrzasnęła i uderzyła mocno w klakson. Kierowca widocznie nie wytrzymał albo też miał zły dzień. Szybkim ruchem wystawił za szybę rękę, ale zamiast wiadomego znaku, wystawił na dach policyjnego koguta. Magda została wylegitymowana.

– No tak, proszę panią o prawo jazdy i dowód rejestracyjny pojazdu.

– Hm, proszę, to jest prawo, hm, dowód gdzieś tu był – powiedziała, przetrząsając wszystkie schowki w samochodzie. – Ha, wiedziałam, że czegoś zapomniałam wziąć z biurka.

– Jeśli pani nie znajdzie dokumentów samochodu, zaistnieje podejrzenie, że go pani ukradła.

Natalia miała łzy w oczach, bo nic a nic nie wiedziała, co tu się dzieje. Pierwszy dzień w Łodzi i już policja. Boże! – myślała – fajne te dziewczyny! W tej chwili zza osłonki od słońca wypadła mała kartka.

– O, jest!

– No tak, to samochód służbowy, aaa... asystentka poseł Cybulskiej. Następnym razem proszę uważać na kogo pani trąbi, inni mogą nie być tak uprzejmi jak ja – ostrzegł policjant i odszedł do swojego wozu.

– Uff! Kurde, udało się, ale było ostro.

Po zaliczeniu jeszcze paru spornych sytuacji i paru dziur, których głębokość znacznie przekraczała możliwości badawcze najlepszych echosąd marynarki wojennej, mały pojazd dotoczył się do labiryntu zwanego czasem również parkingiem samochodowym...

– Wjedziemy od strony Karskiego – stwierdziła Magda. Szybko jednak zmieniła zdanie, zobaczywszy tysiące znaków mieniących się na horyzoncie.

Po co najmniej półgodzinnej wędrówce „w poszukiwaniu logiki drogowców”, dziewczynom wreszcie udało się znaleźć wolne miejsce.

– Zawsze tu tak ciasno? – zapytała Natalia, aby ukryć swoje zmieszanie.

– Przyjedź w święta, to zobaczysz, co to znaczy ciasno. Teraz to jest „luz blus” – wrzasnęła jej Magda do ucha, a Jolka w tym samym czasie pokazała język jakiemuś przemułowi z ticusia, który wodził za nią oczami.

Po burzliwej naradzie dziewczyny postanowiły wejść głównym wejściem – bo tak wypada. Niestety, Natalia miała poważne kłopoty, aby uczestniczyć w tym dialogu, dlatego milczała, planując wejść nagle z jakimś ciekawym tekstem. Jak do tej pory nic odłotowego nie wymyśliła, więc trzymała buzię na kłódkę, aby się nie wygłupić. To prawda, trudno jej było dobrze wczuć się w natchnione dialogi Magdy i Jolki, prawdziwych różowych pańienek z Łodzi. Na dużych zakupach bywała do tej pory tylko w sklepach z militariami, gdzie zabierał ją kiedyś ojciec. Po drugie, w Raciążu nie było takich szalonych pańienek, a jeśli nawet, Natalia miała zwyczaj unikać znajomości z nimi, ponieważ ją onieśmiały. Gadały o seksie, jakby w życiu nic innego nie robiły. Poza tym Natalia, prawdziwa sycylijska wdowa, musiała pokazać całemu światu, że ma do wszystkiego dystans.

– No to pakujemy się głównym wejściem – stwierdziła Jola.

– No pew... – Magda nie skończyła zdania, gdyż została, potrącona przez niezidentyfikowany obiekt chodzący. Właściwie trudno powiedzieć, co to było.

Obiekt ów na pewno był człowiekiem i prawie na pewno facetem, dziwnym facetem. W każdym razie miał długie włosy, moro, plecak wojskowy i ciągnął za sobą siatkę maskującą, krzycząc przy okazji w niebogłoso:

– Desant, chłopaki, desant, panowie, kryję was ogniem...

A najgorsze było to, że takich NOCH-ów (Niezidentyfikowanych Obiektów Chodzących) było więcej, wszyscy oni biegli za pierwszym i z pozoru wyglądali tak samo, tylko ich kurtki moro miały plamki różnych wielkości i odcieni. Nie wdając się w szczegóły, można powiedzieć, że wszyscy wrzeszczeli to samo:

– Wchodzę, kryję cię, czapa...

Kierowali się wyraźnie do głównej bramy wejściowej, zostawiając za sobą zdziwiony tłum.

– Boże, co za ludzie? – pisnęła Natalia.

– Mam nadzieję że więcej nie spotkamy tu wariatów – powiedziała poważnie Jolka i zaśmiała się dziko.

– Podobno są tu sami wariaci! – dodała Magda. – Ciesz się, Nataly, że nie jesteś tu sama.

– To nieźle się zabawimy – zachichotała Jola.

Dziewczyny skierowały się dalej, przeszły parking i trafiły wreszcie do wejścia głównego. Podziwiała czerwony, ceglany mur i pięknie kutą bramę.

– Podobno przy renowacji *Manufaktury* paru ludzi zginęło, może to kłątwa Poznańskiego – zaczęła Jolka, ale Magda walnęła ją torebką porządnie w pośladki i kazała się zamknąć.

– Pinda jedna, żadnego umiaru nie ma, skubana.

Kręciło się tam paru ludzi, rozdających przechodniom ulotki. Nagle gdzieś z tyłu zatrzymał się czarny samochód, wysiadł z niego ubrany w czarny płaszcz człowiek. Odgarnął do tyłu swoje długie czarne włosy. Dziewczyny stanęły jak wryte.

– O kurczę – powiedziała Natalia i ucieszyła się, że w końcu coś wymyśliła. – Wygląda jak Morrison, nie?

– A kto to był? Au! – Jolka dostała od Magdy torebką w głowę – żartowałam.

W tej samej chwili do bramy wtoczyło się trzech ziomków. Szli niezgrabnie, a na ich tępych twarzach malowała się dziecięca ciekawość i chęć, żeby komuś dołożyć.

Człowiek w czarnym płaszczu przyspieszył. Ziomki też. Wszyscy wokoło zerkali z ciekawością. Zza tramwaju, który parkował na dziedzińcu, wyłonił się niespostrzeżenie ochroniarz, z pozoru drobny i szczupły. Uniósł do góry pałkę policyjną. Wtedy go wszyscy zobaczyli. Nie minęło może piętnaście sekund, jak ziomki rozplynęły się w powietrzu.

– Jo! – pisnęła Jolka i mało się nie posikała. – Co za power!

– Wiecie, że on ma na imię Jim? – powiedziała Magda. – Piłam z nim browar.

– Nie zalewaj, bo jeszcze ci Natka uwierzy. To Mirek! Wiem, bo chciał się ze mną przespać i...

– Ja nie o tym szczyłu, tylko o tym w czarnym. To jest Jim, kretyńko!

Tymczasem Jim podszedł nieśpiesznym krokiem do ochroniarza, podał mu rękę i powiedział:

– Cześć stary, zaraz cię zmienię, skoczę tylko zdjęć płaszcz, pamiętaj, że w piątek jest próba zespołu.

Natalia z Jolą i Magdą wodziły za Jimem oczami, a gdy zniknął, przeszły wreszcie bramę *Manufaktury*. Właśnie oglądały zegar powieszony nad bramą, gdy z tyłu nadbiegł jakiś człowiek krzyczący w niebogłosość:

– Ajjj, drapie, drapie!

Był elegancko ubrany i trzymał ręce w kieszeniach.

– Hmm, to chyba jakiś happening artystyczny – stwierdziła Natalia i znowu się uśmiechnęła, czując, że powiedziała coś ekstra.

Facet podbiegł do bramy, zaczął trzeć głową o główny filar. Po chwili wrócił do swoich nie mniej eleganckich przyjaciół i powiedział:

– Ależ okropna pogoda. Tak zimno, że nie chce mi się wyjmować rąk z kieszeni.

– Zimno – potwierdził facet w płaszczu.

– Płaszcz z Próchnika – oceniła Jolka – czyli dno!

– Co sądzicie o najnowszych notowaniach giełdowych?

– Chodzi ci o spadek cen ropy?

– A więc...

Prawie nikt nie zwracał na nich uwagi, prawie, poza trzema dziewczynami, które nadal śledziły wzrokiem znikających w oddali mężczyzn.

– Taaa, happening pod tytułem *Praca szkodzi* – wtrąciła Jola. – My z Dwa Dwa wiemy coś na ten temat! To menele!

– *No comments* – dodała Magda.

Tylko Natalia, nie wiedząc, co powiedzieć, otworzyła usta, ale szybko zrezygnowała z wydania jakiegoś bliżej artykułowanego dźwięku.

– No dobra, kontynuujemy wycieczkę – stwierdziła Jola.

– Od głównej bramy idzie się po trochę pochyłym terenie główną aleją, później trafia na plac – zaczęła fachowo objaśniać Magda, która w tym roku skończyła kurs pilotów wycieczek po Łodzi. – Potem na lewo i prawo od niego widnieją liczne kina, restauracje, ścianka wspinaczkowa itp. Na końcu placu są właściwe zabudowania, które tworzą ogromny kompleks handlowo-usługowy. Olbrzymia przestrzeń jest po części placem budowy. Ciągłe coś się zmienia, ulepsza...

– Gadasz jak nasza stara Kobra. Zaraz dostanę sraczkę, więc lepiej skończ z tą wykładziną – krzyczała Jolka, bo wydawało jej się, że wróciła do szkoły, a bała się tego jak diabeł święconej wody. – Nie psuj, Maguś, wieczoru.

– No, no, trzeba przyznać, że się postarali – powiedziała Magda i skończyła wykład.

– No – dodała Jola – o, patrzcie, jakie ładne fontanny!

– Ale, jak to bywa, nie wszystkie fontanny służą do podziwiania – odezwała się Natalia. – Tak przynajmniej, czy też może jakoś tak, powiedział zacytowany filozof Konfucjusz.

– A właściwie to ile ty masz lat? – zainteresowała się Magda. – Nie wiedziałam, że pani Cybulska ma taką dużą córkę. Bo ty chyba niewiele młodsza od nas jesteś, co?

– Mam 17 lat.

– A do której szkoły chodzisz, bo do tej pory cię jakoś nie widziałam. Pewnie w Warszawie, co?

– Muszę znaleźć jakieś liceum, bo teraz będą tutaj. No co tak patrzyć? Dzisiaj przyjechałam do Łodzi.

– To może do nas, do Dwa Dwa... – zaproponowała Jolka, ale zaraz skończyła gadać, bo ją Magda walnęła z całej siły torebką.

– O tym zadecyduje pani poseł, więc się zamknij, zdiro!

– Ja też mam chyba coś do powiedzenia – pisnęła Natalia niepewnym głosem.

Dziewczynom zrobiło się trochę głupio, więc zaczęły patrzeć na facetów i na fontanny, przy których oni siedzieli. Akurat fontanny w *Manufakturze* uruchamiają się po kolei rzędami, co wykorzystują pewni ludzie, aby się zabawić.

– Dobra, Franek, teraz ty startujesz!

– *All right* – powiedział Franek – po czym wbiegł na kratki po „zgaśnięciu” pierwszej fontanny.

Starał się następnie biec tak szybko, aby strumień wody go nie doścignął. Jednak technika znów pokonała człowieka i Franek został zmoczony w połowie trasy. Następnie zaczął, wbrew logice zwykłego człowieka, śmiać się w niebogłosy. Rechotał radośnie, stojąc w mokrych spodniach i tenisówkach, a kumple śmiali się razem z nim.

– Dobra, dziewczyny, spadamy do sklepów, póki nie dorwie nas jakiś gość w kaftanie – krzyknęła przerażona Magda.

Dziewczyny, śmiejąc się, poszły w stronę butików do głównego budynku. W *Carry* była wyprzedaż. Natalia zaniósła do przymierzalni całe stopy podkoszulek w dzikich kolorach, wiśniowych kurtek, pomarańczowych bluzek i zielonych spodni.

– Ekstra! Też sobie kupcie! – zaproponowała Natalia.